

Petersburg, 29 stycznia (10 lutego).

## ROZPRAWY

W PARLAMENCIE AUSTRYACKIM  
o języku państwowym \*)

## MOWA

D-ra EDWARDA GREGRA.

Wysoka Izbo! Pragnąłbym najgoręcej, aby wniosek Wurmbranda, o ile ma na celu ustawę językową, został zrealizowany. Konstantuje, że naród czeski już oddawna czuł potrzebę takiej ustawy. Sejm czeski próbował sam w r. 1871 zająć się wypracowaniem ustawy narodowościowej, i jakkolwiek ta próba rozbiła się o opór stronnictwa wiernokonstytucyjnego, to nikt nie zaprzeczy, że sejm czeski użył tego krótkiego czasu, jaki mu został dozwolony, właśnie do stworzenia tego, czego domaga się wniosek Wurmbranda w swojej drugiej części. Już ci łatwo pojąć, że stronnictwo, będące u steru, interpretowało i praktykowało art. 19 według własnego gustu. Według mego przekonania też nie jest to wedle rzeczy łatwą stworzyć ustawę językową sprawiedliwą, która by wszystkich zadowolila. Powołani do tego niezwie nie tylko musieli się powołać jak najsurowszym uczuciem sprawiedliwości, kierując się wyłącznie tylko zasadą: równe prawo dla wszystkich, a nie tylko dla wszystkich obywateli, ale także dla wszystkich szczepli i narodowości; ale między ci musieli mieć także silną wolę do zrobienia miru pomiędzy spirającymi się narodowościami państwa, musieli się przedewszystkiem pozbyć uprzedzenia i pychy narodowej, a przedewszystkiem musieli stanąć wolni od nieszczonego przesądu, że w Austrii są ludy, z których jedne przeznaczone są do panowania a drugie do niewoli. (Żyje oklaski na prawicy). Musieli oni stać na tem stanowisku, które jeden z deputowanych z Czech z tamtej strony izby, dr. Russ, przed niedawnym czasem na zgromadzeniu wyborców w Dieczyźnie, określił temi pięknymi słowy: „Dajmy pokój wszelkim porównaniom z innymi szczeplami państwa, jakoby można czerpać z wyższego stopnia cywilizacji i oświaty, postawmy je wszystkim na równi z narodem niemieckim, uważajmy wszystkich ludzi za braci”. Oto prawdziwe rodzime austriackie stanowisko, i nie brakuje nic do zaprowadzenia pokoju, jak tylko, aby panowie z lewicy słowa te wzięli sobie za zasadę nie tylko w mowach, ale i w uczynkach swoich.

Moim zdaniem, dla rządu, będącego wyłącznie rządem pewnego stronnictwa, niełatwym jest: wydać dobrą i wszechstronnie zadawalającą ustawę językową, zasnado bowiem służy interesom swego stronnictwa. Muszę przeto wyznać bez ogródek, iż niezmierną było dla mnie niespodzianką, gdy stronnictwo, które przy każdej sposobności, choćby tak niewłaściwie, wytyka obecnemu rządowi, jakoby narodowości niemieckiej negocjował konstancie, jakoby stronnictwo postępował przeciw Niemcom, i — *horrible dictu* (o zgrozo!) osławia go jako rząd cze-

ski — to stronnictwo udaje się do tego rządu z życzeniem, aby celem ochrony języka niemieckiego i narodowości niemieckiej wydał ustawę językową. (Wybornie! i huczne brawa z prawicy).

Przyznam się, że jabym, z mego narodowego stanowiska, nie miał tak wielkiego zaufania do tego rządu w sprawach naszego języka i narodowości. (Wesołość). Ale wy, pp. z lewicy, wy macie zupełną rację ufać temu rządowi i jemu poruczać języka swego ochronę, albowiem ze wszystkich rządów, jakimi nasza Austria od r. 1861 była ubłogosławiona, ani jeden językowi niemieckiemu i narodowości niemieckiej nie wyrządził usług tak wydatnych jak obecny. (Ogromna wesołość). Czy sędzicie panowie, że pod rządem jak najbardziej niemieckim profesorowie czeszy przyjeżdżali na siebie kumowstwo przy rozprawianiu o egzaminach, którem narodowe piętno wszechniczej czeskiej niemal w śmieszność zamienionem zostało; dalej, żeby pod rządem niemieckim czescy posłowie głosowali za § 17 nowelli szkolnej, którym językowi niemieckiemu w wydziałowych szkołach w Czechach nie tylko przywilej języka państwowego nadano, ale go nawet za uprzywilejowany przed czeskim język krajowy uznano?

Wyobraźcie sobie pp., rząd tak ultraniemiecki, np. z ministrem prezydentem Schönerrera na czele (śmiech). Już ci niepodobna o gabinet bardziej niemiecki. (Znowu śmiech). Czy myślicie pp., że pod takim rządem taki maż z prawicy (wskazując na dr. Riegera), który przez całe życie bojął na czele narodu czeskiego, mógł być rzucić fatalne słowo, że każdy wykształcony człowiek powinien umieć po niemiecku?

A oto najświeższy przykład z dziejów równouprawnienia wszechniczej czeskiej. Profesorowie jej piszą do wszechniczej niemieckiej, jak z natury rzecz wypływa, po czesku — ci jednak odsyłają laskawie korespondencye z dopiskiem, że nie rozumieją tego, idjomatu idjomatu, którym mówi dwie trzecie Czech! Czeszy profesorowie wnoszą skargę do ministerstwa, które w swojej mądrości orzekło, że wprowadzić czeskim profesorom wolno korespondować po czesku, tylko — słuchajcie, bo to rzecz ciekawa, powinni te korespondencye ślać do namiestnictwa, które je na niemieckie przetłumaczy i w drodze urzędowej uniwersytetowi niemieckiemu przesłać.

A sięgnijcie pp. do pularesów, popatrzenie na banknoty państwowe (po 1, 5 i 60 zlr.). Za rządu obecnego uprzątnięto z nich prócz madziarskiego i niemieckiego wszystkie inne języki ludów austriackich nawet z tych kaciów, które im były ustąpione nawet za Metternicha i Bacha, a uprzątnięto w asystencyi słowińskiego ministra skarbu!

Tak stają rzeczy! Ale jest jedna zasługa obecnego rządu. P. Tomaszczuk przypomniał nam, że onego czasu w Czechach gramatyki rosyjskie masami obiegaly między ludem czeskim. To prawda; ale było to za rządów stronnictwa lewicy, a ten dziwny fakt był jedynie tylko następstwem nieuku, pod którym ginęła czeska mowa i narodowość za rządów waszego stronnictwa. A że te gramatyki znikły z pomiędzy ludu naszego, to zasługa obecnego rządu. (Huczne oklaski, śmiech). Nie mówię tego, aby uszczęśliwić spojrzanie od p. ministra prezydenta albo zasłuszyć sobie na zaufanie rządu (wesołość), zasady moje a rządu są tak sprzeczne, że nie mam ani trochę nadziei, abym kiedy należał do gwardii, jego zwyciężca przemianych. I co prawda, to prawdziwie — śle cynicy, także J. Ekso. p. ministra prezydenta nie uniesliś dotąd w poczcie swoich świętych narodowych. (Nieskończona wesołość w całej izbie).

Następnie p. Gregr jeszcze stanowczą uderza na wniosek Wurmbranda o do języka państwowego, i wyliczając dziejowy rozwój państwa austriackiego powiada: Jeżeli hr. Wurmbrand pragnie, aby na podstawie tego rozwoju uregulowano sprawę językową w Austrii, to nie znajdzie nigdzie gorętszych zwolenników jak na prawicy. Nieprawdą jest, jakoby każde państwo miało swój język państwowy. Włochy, Hiszpanja, Francja mówią jednym językiem, więc czy nie byłoby śmieszne, gdyby np. we Francji ustawą orzekano, że tam ma się mówić po francuzku? Wszelako mogę wam wskazać wielkie państwo, gdzie język państwowy jest ustawą naznaczony — a to w Pruszech w obec Poznańskiego język niemiecki! Lec ten przykład jest dla nas przerażającym. (Huczne oklaski z prawicy), i podobno tym przykładem nikt nie dowiedzie dobrodziejstwa języka państwowego.

Są jednak państwa o kilku narodowościach. I oto w Szwajcaryi konstytucya orzeka, że wszystkie trzy języki, niemiecki, francuzki i włoski, są państwowymi — a daj Boże, aby tu było tak dobrze jak w Szwajcaryi. W Belgii uznano języki flamandzki i francuzki za państwowe — francuzki stał się językiem głównym, ale nie mocą ustawy, tylko naturalnego toku rzeczy, właśnie jak u nas niemiecki.

Jeszcze fatalniej powołał się hr. Wurmbrand na Węgry, gdzie niby to język madziarski ogłoszony został jako państwowy, a reszta narodowości są tylko tolerowane. Dzięki p. Wurmbrandowi, iż bodaj przypuszcza, że także niemieckie narodowości będą miłkocisty tolerowane w Austrii. Ale tego nie rozumiem, jak mógł takie np. odłamki narodowościowe, jak Niemców na Spitz, kłaść na równi z temi starymi, sławnymi narodami, które już przed wiekami były samodzielnymi państwami, jak np. czesi, polacy i poniekąd słowienki (Brawo, brawo!). A tu publicznie i śmiało oświadczam w imieniu moich rodaków, że z radością przyjąłibyśmy takie stosunki językowe, jakie są ustanowione ugodą kroacko-węgierską. Dajcie nam §§ 56 do 60 tej ugody o języku, a wielce wam wdzięczni będziemy. (Huczne oklaski). A jak kroaci w praktyce rozumieją równouprawnienie, to wiecie. Gdybyśmy co do sztyków urzędowych tak drażliwi chcieli być jak kroaci, ile mielibyśmy zachodu z wszelkimi urzędami!

Sprawilem się tedy z p. wnioskodawcą, i przystępuję do sprawozdania mniejszości komisyjnej. Ale tu już na początku trudna rada, skoro sprawozdanie zapewnia, iż jest to nienaruszalna prawda, że niemieczyna musi jako język państwowy być ustanowiona, albowiem popierawse, jest nim już od wieków mocą ustaw i praktyki. Alas! jeśli tak jest w istocie, to czegoż ci panowie jeszcze chcą. (Brawo!) Po drugie, wolajcie, że niemy są w Austrii niby to uciskani. Gdyby tak było, to powinnością nietylko tych panów z lewicy, ale każdego uczciwego człowieka, a zwłaszcza liberała byłoby, ująć się za uciskaną narodowością niemiecką, albowiem najwyższym atrybutem wolności jest ochrona praw każdej narodowości. (Nieskończona brawo z prawicy).

Dowód ten ma tylko jedną wadę, mianowicie, iż jest nieprawda. Nie wiem panowie, czy ci niepocieszni czesi upiśkają Niemców w Galobergu, albo w Tyrolu; ale jeżeli zdaniem mniejszości niemy są w Czechach uciskani, muszą to twierdzić stanowczo, z obrzezaniem odrzucić. (Brawo! brawo!) Należałoby przypuszczać, że na taki ciężki narzut w parlamencie przeczony, podane dowody. Odtąd wedle do rządu sprawozdanie mniejszości, a nie zapochacie tam ani jednego dowodu. Po-

\*) Patrz kronikę wstępującą w dzielnymy numerze „Kraju”.

wiedzieć szan. członkowie tej izby, czy który sędzia, albo w ogóle człowiek sprawiedliwy zechce kogo potępić na podstawie takiego niezem nieopartego komunalu? Mniejszość nie przytoczyła dowodów, bo przytoczyć nie zdoła! (Huczne brawa!)

Czyżby to już było owym uciskiem Niemców, że rząd czeską wszechnicę założył? Mój Boże, jaka to wszechnica po takich obciach! I niech mi który ucziwy Niemiec powie, czy to krzywdą, gdy Niemcom w Pradze pozostawiono wszechnicę świętą, ba, z przepychem urzędową, a obok niej założono mizeracką wszechnicę czeską!

Czyżby to już było dla narodu niemieckiego pokrzywdzeniem, gdy się innemu narodowi słusność wyrządza? Czy może ucisk dla Niemców już w ten należy, że się innych narodów nie uciska? (Huczne brawa!)

Po trzecie lamentuje mniejszość, że wszelkie rozprawy i uchwały rady państwa stoją pod wpływem kwestyi narodowej i językowej. To prawda, bo nietylko nasz publiczny, ale i prywatny żywot zatrwany bywa sporami narodowościowymi; i z pewnością nikiby serdeczniej nademnie nie pragnął, aby już raz zatkane zostało to źródło goryczy i nieszczęścia tyłu! Ale, moi panowie, wniosek Wurmbranda nie jest oliwą, gładzącą fale wzburzone; jest on owsem oliwą, do płonącego ognia dolewana. (Huczne oklaski). Czy zastanowiliście się, jakby przeprowadzenie wniosku Wurmbranda oddziało na ludy nie-niemieckie? Wywołało nietylko opór największy, ale zaciekleść i walkę przeciw wszystkiemu co niemieckie. (Tak jest! z prawicy). Bywają urzędzenia publiczne, które się milczącej cierpi. Jakkolwiek są krzywdą; ale natychmiast wywołują najgwałtowniejszy opór, gdyby je ukazami w księgu ustaw wpisano — a powodem tego oporu byłoby poczucie, że nieprawdą ma się stać prawem. (Tak jest! Wybornie!) Kajdany, dobrowolnie noszone, nie są kajdanami, ale przemocą nakładane, stają się nieznośnym jarzmem niewoli.

A bardzo trafny przykład tego widziacie na tak zwanym okólniku językowym (o języku czeskim w Czechach i na Morawie p. r.). Jest on tylko odnowieniem tego, co w Czechach przez długie wieki i w prawie i w praktyce istniało, a przeciw czemu naród niemiecki zgola nie powstawał. A przecież stał się ten okólnik, jak panowie z lewicy twierdzicie, źródłem największego zaniepokojenia narodu niemieckiego w Czechach. Otóż o ileż większe musiałyby być zaniepokojenie narodów nie-niemieckich, gdybyście wydali ustawę, któraby artykuł 19 konstytucyi, to jedynie przedmurze narodowości, w czcze kłamstwo zamieniała!

Czyżby to mądra była polityka, któraby ucziszając zaniepokojenie jednej części państwa, tem większą część w zaniepokojenie wtrącała? Czyżby mądrze czynił, kto by gorzejcą część domu ugasić chciał tem, iżby drugą, większą część onego swawolnie podpalił? (Huczne oklaski z prawicy).

Sprawilem się tedy i z dowodami mniejszości, — albowiem to, co tam jeszcze powiedziano, że Austria zamieniliby się w federacyę, a ziemie korony czeskiej napowrót by zwały się w jedno państwo, jeżeli Niemczyzna corychleć jako język państwowy zaprowadzona nie będzie, to jest sobie tylko udawaniem. Jeżeli w księdze losów stoi napisano, że ziemie te napowrót mają utworzyć państwo samodzielne, to ten wszechdziejowy wypadek zaiste odwrócić się nie da. Środkami tak mizernymi jak wniosek Wurmbranda (brawo! brawo!) Co zaś mógł by osiągnąć ten wniosek, to to, że pragnienie takiego złączenia ziem czeskich w jedno państwo samodzielne tem mocniej zawrzynałoby

w narodzie czeskim. (Tak jest! tak jest! z prawicy).

Spodziewałem się, że bodaj od pp. mówców z lewicy dowiem się o jakich nowych dowodach, ale niestety zawiódłem się, i nie mogę już sprawić sobie pociechy wywracania dowodów tychże pp. mówców. Jedna tylko uwaga pierwszego mówcy z tamtej strony (Tomaszczuk) wzbudziła poniekąd moją uwagę, kiedy to radził nam czechem, abymy się pilnie uczyli po niemiecku, inaczey nigdy nie dostaniemy się do owej wyższej kultury, na której stoi naród niemiecki.

Juzto wiele łaskaw p. profesor Bukowiński, że się tak pieczęlowicie stara o naszą kulturę, — mogę go jednak zapewnić, że w dziejach narodu czeskiego są doby, iż przed Austrią i bez pomocy Niemczyzny a nawet bez łaski p. profesora doszedł stopnia kultury wyższego ponad wszystkie ościennie narody. (Brawo! brawo!) Zresztą niebardzo to pięknie od tych panów z lewicy, że przy każdej sposobności ówkiągają nam w oczy wyższem' wykształceniem i kulturą narodu niemieckiego. Czczę i podziwiam czyny narodu niemieckiego na polu kultury, świątynia jego sławy wysoko wzbliła się ku niebiosom; ale aby pp. Niemcy z Bukowiny byli przysporzyli sławy tej świątyni, tegom się dotąd w żadnej historii kultury nie doczytał. (Ogromna wesołość na prawicy). Co zaś moi kochani ziomkowie niemieccy z Czech na tem polu niemieckiej kultury dokazali, o tem dobrze wiemy. Pysznia się przy każdej sposobności, jakby tylko oni byli spłodzili Szyllera, Goethego i innych olbrzymów niemieckich — ale mnie się to zawsze tak wydaje, jak gdy chudopachotek na swoich bogatych stryjów się powołuje. (Długi, huczny śmiech).

Otóż lewica posiada tyłu wprawnych i bystrych jurystów, a nie zdarzyło się im przytoczyć ani jednego niezbitego dowodu. Naturalne ztąd podejrzenie, że wszystkie owe dowody są tylko dla oka, a prawdziwych wypowiedzieć się nie chce. We wniosku Wurmbranda nie chodzi bowiem o utrzymanie tego obszaru, jaki już posiada faktycznie język niemiecki, ale o powiększenie tego obszaru w szerz i w głąb. (Tak jest! z prawicy). Chodzi o to, aby język niemiecki i był podwyższony na ogólny język Austrii, aby zdegradować ludy nie-niemieckie, aby zdekretować można narodowości wyższe i niższe, a w dalszej nieuchronnej konsekwencyi chodzi o zgermanizowanie słowiańskich narodów Austrii. (Huczny oklask z prawicy). Oto rzeń, oto węgielny kamień wniosku Wurmbranda.

Panowie nie chcecie się przyznać do tego (wesołość), i dlatego nie mogliście podać żadnej definicyi języka państwowego. Nie chcieliście się przyznać do prawego imienia dziecka, i zowiecie je «językiem państwowym» a ono jest «germanizacyą». Ze tak jest w istocie, mam jasny dowód pod ręką. Nietylko w pozaparlamentarnych kołach politycznych, ale i tutaj mój poprzednik (Rechbauer) sam oświadczył, że z obrębu języka państwowego można wyłączyć Galicyę i Dalmacyę. Otóż pp., kogoż by miał obowiązywać ten język państwowy? Węgier przecie nie, ani Kroacyi: dla krajów niemieckich byłby zbyt czysty, w Galicyi i Dalmacyi nie obowiązywałby — pozostają więc tylko kraje czeskie i słoweńskie. Toż pp., to jest owo państwo austriackie, to jest owa jedność państwowa, na które się ciągle powołujecie! (Brawo!) Tak dalece jużście postąpili w parcelacyi Austrii? (Huczne oklaski z prawicy). To jednak rzecz łatwa do zrozumienia, — widząc niemocność zniemczenia całej odrazu Austrii, radzibyscie dokonać tego kawałkami, i rzniećcie się przedewszystkiem na nas Czechów i na Słowenów.

Chodzi o zgermanizowanie ludów słowiańskich!

Art. 19 konstytucyi nie pozwala zmuszać do uczenia się drugiego języka, więc wymyślono język państwowy. I będiemy posiadali szczeniście trojaki język: miejscowy, krajowy i państwowy, ale panowie z lewicy będą mogli omijać art. 19. I otóż, jeżeli np. zechemy, aby we wszystkich urzędach w Czechach urzędowano i po czesku i po niemiecku, to nam ichmość odpowiada: To nie uchodzi (wesołość); u nas w Moście i Chomutowie język czeski nie jest miejscowym, więc go nie ścierpimy w naszych urzędach. No, dobrze, odpowiemy my; ale u nas zaś w Czesławiu i Pisku język niemiecki nie jest miejscowym, więc też i my go nie musimy cierpieć w urzędach (odtąd ciągle wesołość panuje na prawicy). A ba, to całkiem inna rzecz, odpowiedzą nam Niemcy; język niemiecki jest krajowym w Czechach, więc ma wszędzie równe prawo z czeskim. A no, dobrze, my odpowiemy na to; skoro oba te języki są równouprawnionem krajowem, tedy żądamy, aby obu zarówno jako przedmiotu obowiązkowo uczone w Czechach we wszystkich państwowych szkołach. O, nie, odpowiedzą szan. panowie; tego nie dopuszcza art. 19, nie pozwalają, aby którego języka krajowego przynusowo uczone. Ależ d brze, odpowiemy; więc też nie można będzie zmuszać nas do uczenia się Niemczyzny. Ba, to wcale d innego, rzekną ichmość; język niemiecki jest państwowym, a do niego nie odnosi się art. 19.

Tak więc będzie można kręcić prawem jak według przysłowia woskowym nosem. A co to znaczy, z nakazu prawa uczyć się Niemczyzny my czesie doskonale wiemy. Pamiętam, jak od szkoły ludowej do wszechnicy uczone dzieci nasze tylko po niemiecku, kiedy w kościele czyste czeskie nasyłano urzędników, niemiejących ani słowa po czesku; kiedy chłopcy czescy musieli podpisywać protokoły niemieckie, nie wiedząc co w nich jest; kiedy nawet przysięgę po niemiecku składać musieli chłopcy nasi, nie znając tego języka; kiedy nawet wyrok śmierci odczytywano złoconym po niemiecku. (Słuchając z law konserwatystów niemieckich). Ale my powiadamy: sparzone dziecko boi się ognia — *principis, obsta!*

Powolujecie się ciągle na germanizacyę Józefa II., stawiacie mu pomniki i t. d. Dr. Rieger doskonale wytłuszczył plonność tych zapędów germanizacyjnych. Wielki monarcha liberal zakończył życie na zwaliskach swego działania. Nie myślę tem ubliżać pamięci jego; trudno znaleźć więcej odmiennie unoszącego się nad liberalnem i humanitarnem zamierami szlachetnego monarchy. Ale gdyby cesarz Józef dzisiaj żył, to sam uznałby swoję germanizacyę za największy błąd (brawo! z prawicy), a jednak można by zarządzenia jego uniewinnić, bo za jego czasów zaspala była świadomość narodowa, i nie wydawało się mu krzywdą uprzywilejować, co jego zdaniem już nie było. Ale gdyby świadomość narodowa choć w połowie była się wówczas ocknęła jak obecnie, szlachetny przyjaciel ludzkości byłby ze wstrętem odwrócił się od zarządzeń (huczny oklask), któreby jemu samemu były się wydawały zbrodnią na nieprzedawnionych prawach człowieka. (Huczne oklaski i ogromny ruch).

Jeśli się przeto imienia wielkiego cesarza używa, aby go święcić jako germanizatora, to jest to tylko nadużywaniem pamięci wielkiego cesarza. (Huczne oklaski z prawicy; ruch w całej izbie). Co zaś wielkiemu cesarzowi się nie udało, to wy przypuszczacie? Was! i nieważ! zasieście między ludami Austrii, walkę narodowościową zamienicie w nieustającą, sity państwa spa-

ralizację i posady onego wstrząśnienie. (Zywe okłaski). Pemoletnie ludy obracć z narodowości, wiasego charakteru i języka przodków — tego przynigdy nie dokazecie. (Huczne okłaski). W zentralizowanej Austrii powstań prądy, których na dugo nie powstrzymałby nawet słynny patryotyzm krajów. Austria jest olbrzymim gmachem wspaniałym, z wielkich ciosów złożonym; te olbrzime ciosy to ludy, „a kit, trzymający w kupie te ciosy, to świadomość opieki, jaka ludy w tym gmachu znajdują dla swego charakteru, narodowości, języka. (Tak jest)! Nie luzujcie tej świadomości, bo istotny kit monarchji rozluźnieje. A takim taranem do rozluźniania jest wniosek Wurmbranda.

Lewica wie, że piszczałka liberalna nie zwabi niemców konserwatywnych w swoje miłose objęcia, więc ucieka się do fujaiki narodowej, a jakkolwiek wie, że swoim śpiewem syrenim nie podziela na tych tu panów na prawicy, to mniema, że wywrze wpływ na ich wyborców. Pragnie ona podstawić konserwatystom nogę, aby upadli przy najbliższych wyborach. Władza i panowanie lewicy, oto podobno główny motyw wniosku Wurmbranda, ale moi panowie, nie tędy droga do panowania. Nie dlatego wymknęło się wam z rąk panowanie. Zścieżcie zamalowani byli, ale dlatego, zścieżcie się sprzeniewierzili sztandarowi wolności. (Okłaski).

A zścieżcie ciągle jeszcze nie poprawili. mamy dowód na p. Beerze, który ku memu przerażeniu nam wytykał, że stronnictwo klerykałne i konserwatywne chce nawet naszy dopuścić do urny wyborczej. (Wesołość na prawicy). Ja nie jestem konserwatystą a tem mniej klerykałem (wesołość), ale jeśli klerykały i konserwatyści w samej rzeczy chcą powszechnego głosowania, to oni są liberalami, a nie lewicą. (Ogromna wesołość). **Wzajemne ustawę prasową;** to właśnie dziecie ducha lewicy. W którymże podręczniku liberalnym znajdujemy ustawę prasową, która by wszelkie publiczne odezwanie się opinii oddawała najzupełniej na samowolę władz państwowych i policyjnych? Wezmy art. 19.; zabieracie się właśnie do tego, aby przyklepić mu ustawę wykonawczą, która by zen maskarę uczyniła. Oto wolność, jaką obdarzyliście Austrię. A co do wolności na poli ekonomicznem, to droga, która ona za waszego panowania kroczyła, do dzisiaj wilgotną jest od łez wdów i sierot, co za tak zwanego rozkwitu ekonomicznego z torbami poszły. (Brawo!) Dopuszciliście się ciężkich grzechów na wolności, poświęciliście wolność swemu panowaniu, i tak z czasem wszystko whiewicz poszło—wolność i panowanie. (Tak jest!) Ale też zarazem straciliście prawo, zarzucać tej stronie izby reakcyę, straciliście prawo do obejmowania w przyszłości sternictwa liberalnych żywiołów w Austrii. (Zywe okłaski).

Szlachetny hr. Wurmbrand sakończył wczorajszą mowę swoją wyznaniem, jako pierwej zdawało mu się, że liberalne żywioły zespolą się bez względu na różnicę narodowościową, ale że teraz porzucił tę nadzieję. Ja tej nadziei nie porzuciłem. (Brawo!) Przyjdzie, i dla szczęścia ludów Austrii przyjdzie musi dzień, gdy sternictwo zasno dostanie się w ręce, stronnictwa liberalnego, ale to stronnictwo z innych męzów złożone i innymi kierować się będzie zasadami, niż obecne stronnictwo liberalne. Składac się ono będzie z męzów wszelkiej narodowości, którzy na swoim sztandarze wypiszą: «równa dla wszystkich ludów prawo». Będzie się składało z męzów, dzierżących wysoko zasadę narodowościową, a zasadę narodowościową w znaczeniu szla-

chetnem, wzniosłem, zasadę narodowościową, która pragnie dobra swego ludu, ale nie wtrącając innego ludu w nędy, która uczy kochać swój naród, ale bez nienawiści do drugiego, która dąży do wolności swego narodu, ale nie myśląc o zakwaniu w niewolę innych. (Niezmiernie okłaski). Ta zasada narodowościowa, to owa wielka idea, to prawdziwa idea państwa tej monarchji, a ponieważ ta idea nie jest ideą wniosku Wurmbranda, ponieważ ten wniosek nie do miru, nie do pomysłności państwa prowadzi, ale do wiecznej wojny i do rozbięcia państwa w gruzy, dlatego będę głosował przeciw temu wnioskowi. (Nieskończone okłaski z prawicy, ruch w całej Izbie przez pięć minut. Prezydent dzwoni. Zawszad winsząją mowę, nawet hr. Wurmbrand).

## MOWA

OTTONA HAUSNERA.

Muszę rozpocząć przyznaniem się do błędu, któremu uległem. Skoro rozpoczęła się obecna dyskusja, uważałem ją podobnie jak tę, która bezpośrednio poniżej ma nastąpić, za jedną z najmniejpraktyczniejszych dyskusyj, jakie kiedykolwiek odbyły się w gmachu wielkiego ciała reprezentacyjnego.

Powiedziałem sobie, że mając do czynienia z obszernym, trudnym i nagłym programem pracy, wobec którego wypadaloby nam dowiedzieć najprzód odpowiedniego uzdolnienia, powinniśmy przedewszystkiem zająć się ustawą na przykład nieszczeń budżetem, uregulowaniem towarzystw akcyjnych, przedłożeniami podatkowemi i t. d., zamiast wydobyc na wierzch te niewyzerpane przedmioty, i rozpocząć kampanię mów nad dwoma wnioskami, z których jeden jest wnioskiem rezyducyjnym, w swoim czasie dokładnie nieokreślonym, tylko zaznaczonym, i nad czymś negatywnem wotum nagany, co do których to wniosków większość komisji zaproponowała już przejście do porządku dziennego.

Nie spodziewałem się więc po tej dyskusji w żadnym razie pozytywnego rezultatu. Muszę jednak przyznać, że zawiadłem się pod pewnym względem. Dla trzeźwego obserwatora zarysowały się w ciągu dyskusji dość jasno dwa fakta, których nie można zupełnie lekceważyć; dwie dane do należytego ocenienia sytuacji i stronnictw. Najprzód przyznanie językowi niemieckiemu odpowiedniego i przez konieczność państwową wskazanego mu znaczenia ze strony większości, tak w umotywowanym porządku dziennym, jak i przez usta wszystkich jej mówców, przez co odparła ona stanowczo podnoszone przeciw niej uporzędywane zarzuty, jakoby nieprzyjajnie względem Niemców żywiła uczucia (okłaski po prawicy); następnie stanowcze zaznaczenie liberalnych zasad przez wielu mówców prawicy, której zwykle odmawiano zupełnie tych zasad, wobec bezustannych wydobyc przestarzałych i absolutnych mrzonek i tradycji przez lewicę (brawo po prawicy), która przez to wyzkała się, jak się zdaje, swych dwóch przydomków «liberalna» i «wiernokonstytucyjna» (okłaski po prawicy). Mogę zatem powiedzieć spokojnie i zgodnie z prawdą, że my w tej kwestyji jesteśmy liberalni i postępowi, podczas gdy wy (do lewicy) jesteście absolutni i reakcyjni (okłaski po prawicy).

Nie jest to bezpodstawne twierdzenie, a na poparcie słów mych mogę wam zaszytować utęp z pierwej mowy zasadniczej,

wygodzonej przez waszego wnioskodawcę hr. Wurmbranda na 99 posiedzenia, w której na 3,414 strony stenograficznego protokołu można wyczytać: «My liberalni i postępowi zajmujemy w kwestyji narodowości ściśle konserwatywne stanowisko». To ma znaczyć, zupełnie przestarzałe i absolutne stanowisko (wesołość po prawicy).

Po tych słowach przynajnie hr. Wurmbrand, że narodowość jest czysto nowożytnem, demokratycznym pojęciem, dawi się przytem, że stronnictwo konserwatywne przyjęło je do swego programu, odpycha je jednak od siebie i kończy słowami (czyta): «Wolność i równość ma w praktycznym życiu państwem tylko bardzo względną wartość». (wesołość po prawicy).

Otóż moi panowie, człowiek liberalny, który odpycha czysto nowożytnę, demokratyczne pojęcie, i który powatpiewa i ogranicza praktyczną wartość wolności i równości, ten jest dziwną istotą i daje piękny przykład naszej austriackiej terminologii stronnictw.

Przechodzę do właściwego przedmiotu. Kwestyę języka państwowego wyjaśnił wszechstronnie w tych trzech dniach tyłu znakomitych mówców, że na ostatnim posiedzeniu przypadałaby mi tylko rola wyjaśnić tę sprawę ze stanowiska liberalnego.

Tymczasem wystąpił na ostatnim posiedzeniu nowy i porządny mówca, który ze stanowiska liberalnego kwestyę tę w tak przekonywających przedstawił słowach, że pozostała mi tylko skromna rola uzupełnienia wywodów tego mówcy, któremu wyrazam zupełne uznanie, a przedewszystkiem stwierdzam, że zapatrywania jego nie są po tej stronie izby luźne (okłaski po prawicy).

Kto przypatrywał się uważnie tej walce i używanej w niej broni, temu musiał nasunąć się smutny fakt, jak powolnym i utrudnionym jest socyalny, polityczny, a zwłaszcza państwowy postęp ludzkości, i jak długo zaśwada należy ziarno wzniosłych idei, zanim trafi ono na urodzajny grunt i wyda owoce. Można śmiało powiedzieć, że nawet w czasach potężnego, moralnego i materialnego rozwoju pewnych jednostek, potrzeba całego stulecia, aby zaledwie kilka tych idei wyszło na dobro ludzkości. I tak zasiał wiek XVIII wolność wyzwania, równoprawienie konfesyjne i utrwałil je tak dalece, że nawet owa sfanatyzowana falanga, która nurtuje za naszych dni w różnych krajach—antysemityzm—musi rzeczywiste zamiary swe ukrywać a walkę całą przetrząca na pole ras.

Nasz wiek podjął się miayi rozszerzenia zasady wolności i równości, zastosowania jej pod względem narodowościowym i językowym, i przeprowadzenia tego, aby nietylko wielkie i dumne języki światowe, ale każdy język, który ludzie kochają, i w którym uczą się modlić, doznawał szacunku i opieki (huczne okłaski po prawicy). A ci, którzy z zamilowaniem narodowe i liberalne tendencye starają się poróżnić, nie wiedzą, co mówią i czynią.

Bo kto wymaga dla siebie wolności języka i narodowości, a innymi swobodami pogardza, ten jest głupcem; a kto mówi, iż oddaje cześć innym wolnościom, a zaprzecza swobodom narodowości, ten jest obłudnikiem, bo bez swobód narodowości i języka niema prawdziwej wolności, a wszystko inne staje się iluzorycznem, jeśli na język nałożono niewolnicze więzy (brawo, po prawicy). Spójrzcie tylko na przygnębione umysły w Wielkim księstwie Poznańskiem, i na opustoszały ślęz w pięknej Lotaryngji, a znajdziecie dowód na poparcie tych słów (brawo, po prawicy).

W XIX stuleciu nie powinny wielkie języki cywilizacyjne wytypać i pochłaniać

akromniejszych języków, ale powinny je uszlachetniać i podnosić do swej wysokości. Zbawienny wpływ języków cywilizacyjnych na mniejsze narodowości, o którym wspominał deput. Tomaszczuk, uznaję chętnie. Wpływ ten jednak zależy od warunków wolności, a gdzie jej niema, gdzie rozpoczyna się przymus, tam niema zbawiennych wpływów. (Tak jest! po prawicy).

Zadanie to, o którym wspominałem, podjęto od dziesiątków lat; konieczność wzięcia w opiekę narodowości i języków, wzięła się dziś w przekonanie milionów, podczas gdy prawda ta nie tylko w średnich wiekach, ale nawet i w XVIII stuleciu spoczywała na dnie serca, zaledwie kilku więcej oświeconych. A jednak daleko jeszcze do rozwiązania tej kwestyi, większe bowiem wielkich narodów stoi jeszcze na przestarzałym stanowisku, uważając kwestyę narodowościową i językową za walkę o byt. Na tem to stanowisku stoicie wy moi panowie z lewicy, którzy uważacie się za jedynych reprezentantów Niemców w Austrii, a zakres waszych zapatrywań jest tak ciasny, jak katolików i protestantów w XVI i XVII stuleciu (wesołość po prawicy), gdy nawet najlepsi z pomiędzy nich dążyli do władzy i do zgniczenia drugich. (Tak jest! po prawicy). A ci, którzy dziś pod względem narodowości i języków, podzielają zapatrywania katolików i protestantów w XVI stul. pod względem religijnym, nie przytoczą nawet tego na swoje usprawiedliwienie, że równouprawnienie języków nie zostało nigdzie jeszcze praktycznie przeprowadzone. Bo przykład tego daje nam Szwajcaryja, która rozwiązała kwestyę ta bez walki i zbiera dziś złote owoce. Ale napróżno powołuje się na przykład. (Szwajcaryja, kraj, który nie liczy nawet 3 milionów mieszkańców, rzeczpospolita, państwo neutralne, które niema armji stałej, i któremu nigdy nie przypadnie w udziale wzniesione zadanie atakowania, anektowania lub okupowania (wesołość) swych sąsiadów lub innych państw, taki kraj nie zasługuje na naśladowictwo i uwzględnienie) (oklaski po prawicy). Tak brzmi ten nieodrzeczny a jednak często powtarzany zarzut. Dlaczego nie mamy tego zbawiennego przykładu naśladować, dlaczego to, co wyszło na dobre 2½ milionom mieszkańców, nie miałoby przynieść pożytku 20 milionom; dlaczego monarchja nie mogła przeprowadzić tego, co się udało skutecznie w Rzeczypospolitej, chociaż częste zmiany w osobie prezydentów otwierają tam szerokie pole sprzecznym tendencjom różnych narodowości. (Tak jest! po prawicy).

Zdarzyło się tam w ostatnich czasach, że trzech najwyższych urzędników rady związkowej było narodowości francuskiej, która liczy tam zaledwie 700,000 głów, a jednak żadnemu z Niemców szwajcarskich ani na myśl nie przyszło upatrywać w tem obrażenia dumy narodowej lub jakiegokolwiek niebezpieczeństwa. Dlaczego więc 8 milionów Niemców w Austrii, którzy już w niemieckim charakterze dynastji znajdują potężną ręką dla swej przewagi, chce odsądzić 14 milionów ludności nie niemieckiej od udziału w rządach? (oklaski po prawicy). Przepraszam, iż ośmielłem się wymienić liczbę ludności niemieckiej w Austrii, gdyż dep. Tomaszczuk powiedział: „Podnoszenie liczebnej przewagi Słowian jest przepowiednią słowiańskiego języka państwowego w przyszłości” (wesołość), a ja dodaję, że nie chcę żadnego języka państwowego ani niemieckiego obecnie, ani słowiańskiego w przyszłości (oklaski po prawicy).

Dlaczego u nas w Austrii tak trudno pojmują i wikłają tak proste kwestyę narodowości i języka? Pytanie to zadaje nietyl-

ko wam, moi panowie, z lewicy, ale także i niektórym z mych przyjaciół politycznych. Jak z jednej strony nie mogę pojąć, dlaczego dep. Löblich zaniepokoił się tak mocno, że zaproszenia do udziału w pewnej loteryi na cele dobroczynne były pisane także i w języku czeskim, tak z drugiej strony nie podzielam zdania pewnych polskich dzienników, które w każdym niemieckim napisie instytucji polskich widzą zaraz widmo germanizacyi.

Da się to jednak wytłumaczyć, że narodowości, które przez całe wieki pozbawione były swych praw i gniebione aż do zniszczenia nawet, wśród zmiany stosunków nie mogą się pozbyć pewnej kłótności i niedowierzania, ale nawet w mało znaczących obywateli widzą grożące im niebezpieczeństwo. Ale tego nie mogą pojąć, że przedstawicielem ludu, który dawniej absolutnie panował, a i dziś na rządy stanowiący wywiera wpływ, mogą przejmować się małoduszną obawą, gdy polak jakiś lub czech zostanie ministrem, lub nawet generalnym dyrektorem jakiejś kolei (wesołość po prawicy), jak gdyby polski regulamin jazdy, lub czeski proces sądowy, zaszkoził mógł w czem potężnemu żywiołowi niemieckiemu. Kwestyę narodowości i języka należy traktować tak trzeźwo i logicznie, jak każdą inną rzecz. Potrzeba raz już powiedzieć sobie u nas, że prawo stwierdzenia swego charakteru stoi otworem dla wszystkich narodowości, jak powietrze dla płuc, a światło dla oczu. (Brawo po prawicy).

Kto tego zrozumieć nie może, ten nie zasługuje na zaszczytną nazwę liberalnego.

Jak wy, moi panowie, pojmujecie wolność, dat tego smutny przykład dep. Magg na ostatnim posiedzeniu. Bezoszczędnie po świętych i przekonywających wywodach dep. Gregra, po gorącym odwołaniu się tego mówcy do liberalnych zasad wszystkich, powiedział dep. Magg, kończąc swą mowę: „Jesteśmy Niemcami i chcemy takimi pozostać, tego nam nie odbieracie”. (Wesołość po prawicy). Na Boga! któż wam to odbiera?

Sprawa narodowości nawet w Czechach, gdzie z niej robią kwestyę nie do rozwiązania, nie wymaga wcale wyroku Salomona. Nie trzeba dzielić tego, co egzystować może tylko jako jedna całość, bo obie narodowości mogą używać w całej pełni niepodzielonych swobód. (oklaski po prawicy). Gdyby czesi i niemcy byli w położeniu dwóch ludzi, z których każdy chce się ubrać w jeden i jedyny surdut, wtedy, zaprawdę, potrzebaby Salomona, aby ich pogodził, lub kwestyę tę sprowadził *ad absurdum* (wesołość). Ale w Czechach nie zachodzi taki wypaadek — owszem, tam jest jeden, który ma ciepłe i wygodne suknie, a drugi przyodziany skromnie, żąda takich sukni. Suknie te — to prawo językowe. (oklaski po prawicy). Dep. Tomaszczuk oświadczył, że dla pogodzenia narodowości, niema wdziesiętnego środka, jak ustawa językowa z językiem państwowym. Skoro to usłyszałem, ogłądałem się, czy ujrzę gdzie drugiego śmiejącego się angura (wesołość). Nie było jednak. Gdybym recepcję dep. Tomaszczuka zastosować chciał do obrazu, jaki wam przedstawiłem, w takim razie pojednanoby się z przyodzianym ubogim w ten sposób, iżby wystawiono posiadaczowi wygodnych i ciepłych sukien bertyllak, że ha zawsze ma prawo posiadać takie suknie. (Wesołość po prawicy). Dep. Tomaszczuk powiedział także: „Podczas czteroletnich rządów hr. Taffeego, język niemiecki z każdym dniem coraz mniej jest używany”, lecz zapomniał dowiedzieć tego faktami. Ale chociaż słabym okazał się dep. Tomaszczuk w prowadzeniu dowodów, wystąpił jako silny prorok w Panu

(wesołość) — przepowiadając, że mowa niemiecka narazona będzie na ciężkie próby w przyszłości, jeśli wszyscy panowie, występujący w imię przymusowego języka państwowego, nie usiądą na jednym krześle. (wesołość).

Przy tej sposobności dał p. dep. Tomaszczuk cierpką naukę tak krótkowidzącą i lekkomyślną męzom jak Moltke i Ronn (wesołość) z powodu stworzenia terytorjalnego systemu armji, ponieważ ten system terytorjalny szkodzi u nas jednoci państwowemu, albowiem aspiranci na oficerów utrzymać muszą wskutek tego stosunki z otaczającą ich narodowością. Skoro słowa te wypowiedział liberalny deputowany, urządziłem formalnie dachy Metternich’a i innych wielkości państwa policyjnego, inspirowanych i błogosławiących deputów. Tomaszczuka. (wesołość). Przytoczę wam trafny przykład, że mimo art. XIX ustaw zasadniczych, zawsze stanie się coś na korzyść żywiołu niemieckiego. Potrzeba było obsadzić posadę dyrektora galicyjskich lasów i domen. Rozpisano konkurs w Wiedniu z pewnym pominięciem namiestnika galicyjskiego, który jest prezesem dyrekcji lasów i domen, a od kandydata, który z ludem wiejskim w ciągłych pozostawach musi stosunkach, zażądano znajomości języka niemieckiego i zapewne sądzicie, że znajomości języka polskiego? Broń Boże, znajomości jednego z języków słowiańskich! a przez to powołano znów do życia pewien środek z czasów absolutnych, aby obejść uprawnione uwzględnienie języka krajowego (oklaski po prawicy). Pytam was, panowie z lewicy, czy wy potraficie nawet wyobrazić sobie, iżby coś podobnego mogło się zdarzyć u was? Czyby posada dyrektora lasów w dolnej Austrii mogła być udzieloną komuś, kto by przez języka nie niemieckiego, wadał jeszcze jakimś językiem germańskim, na przykład angielskim lub szwedzkim? (Wesołość po prawicy).

Niemcy mają faktycznie w Austrii przewagę i wiele zalet, [którmi odznaczają się przed innymi narodowościami. Nikt rozsądny nie może im tego odmówić. Zachowajcie więc spokojnie i godnie tę przewagę, a nie żądajcie gwałtownie przywilejów, które obdzici muszą nienawiść. (Brawo po prawicy).

Deputowany Tomaszczuk powiedział, że mów podburzających w kwestyi wyższości i niższości ras nie podał nigdy żaden poważny dziennik, ani nie wygłosił nigdy żaden poważny mówca. Jestto zbyt śmiałe twierdzenie. Przedewszystkiem muszę oświadczyć, iż znaczenia wyższości Niemców nie uważam za mowę podburzającą. Uznajemy ją za wszyscy, nie chcemy tylko, abyście nam to od rana do nocy powtarzali. Ubodzy uznaję powagę możniejszego. Jeśli mi jednak ów bogacz ciągle brzęczy swemi pieniędzmi i wyrzuca mu ubóstwo, to wreszcie rozdrażni go i znndzi. (Wesołość po prawicy). Gdyby to tylko chodziło o intelektualną wyższość! Ale wy mówicie także o wyższości moralnej, a cóż powiedziecie na to, że dep. Sness, który słowa swe dobrze umie wazyć, jeśli chce, oświadczył w tegerocznej sesji delegacyi bez ogródki, że tylko niemcy są sercem całej monarchji, że więc tylko to, czego oni żądają, to jest niemiecko-austriacki alians, ma być wskazówką dla polityki zagranicznej. Proszę się tylko zastanowić, że w innym kraju odważyłby się kto woczy powiedzieć większości, że nie należy do serca państwa. Ba, — jeśli nie należymy do serca państwa, do czegoż więc należymy? Do żółdka, który wszystko trawi? Do nogi, — która wszystko noszą, czy też do grzebiu, który ma odbierać cięgi. (Wesołość po prawicy).

A jak nisko upadło pojęcie narodowości od 1867! Twórcy ustaw zasadniczych o ogół-

nych prawach obywateli i art. XIX, mieli jasne wyobrażenia o prostocie i naturalności tej kwestyi, skoro w tak krótkich słowach ujęli art. XIX. Tylko nieszczęśliwy ustęp 3 jest dowodem, że wówczas już panowało pewne niedowierzanie względem tej zdrowej zasady. Skoro prawa narodowości określono tak wyraźnie w ustawach zasadniczych, sądzićby należało, że po 16 latach praktyka tych ustaw przejdzie już w ciało i krew wszystkich, i że nikt nie pokusi się o uregulowanie tego artykułu przez jakąś modyfikującą ustawę. Tymczasem dziś jesteśmy w tem smutnym położeniu, iż musimy odrzucić zmierzający do tego wniosek.

Az do piątkowego posiedzenia nie wiedziliśmy, do czego właściwie dąży wniosek Wurmbranda, ponieważ wnioskodawca odmówił w komisji wszelkich wyjaśnień i demitował. Dopiero o godzinie 11 w piątek oświadczył dep. Wurmbrand, że on i jego towarzysze przez postawienie znanego wniosku, nie chcą nic innego, jak tylko unormować w drodze ustawodawczej to, co faktycznie istnieje. Powoływał on się na najodleglejszą przeszłość, jako na babcję języka państwowego, z lubością wspominał o reskrypcji cesarza Józefa z dnia 11 maja 1784 r., który narzucił język niemiecki belgijskom i węgrom i w tej samej mowie powiedział dep. Wurmbrand: dawną Austryję chcemy mieć znowu i dlatego postawiliśmy ten wniosek. Otóż pytam się, was moi panowie: Co rozumiecie przez Austryję, jaka ona była, a jaka nie jest za ery konstytucyjnej? i pytam się pana wnioskodawcy, w jaki sposób powoła on do życia te Austryję z grobu przez ustawodawcze unormowanie tego, co istnieje? Zdaje się, że w gruncie tego wniosku kryły się pierwotnie o wiele poważniejsze i dalej sięgające zamiary, które jednak w ostatniej chwili cofnięto (tak jest! po prawicy) aby świat cały i wyborcy przekonali się, jak niewiary wniosek ta zła prawica odrzuca! (Wesołość po prawicy).

Jak trudno walczyć z uprzedzeniem, pokazuje się z tego, że zaprzeczają ustawicznie, iż skodyfikowany język państwowy w gronie państw europejskich jest jedynym wyjątkiem. Państwo o jednolitej, albo prawie jednolitej narodowości, jak Francja, Wielka Brytania, Włochy i Hiszpania nie uważały za stosowne normować w drodze ustawy to, co z natury rzeczy wynika, podobnie i państwo niemieckie, gdzie jeden szczepek tworzy przeważającą większość.

Wnioskodawca powołał się w swojej mowie uzasadniającej na Belgię jako państwo, mające język państwowy, oświadczać, iż to jest dowodem, że nawet małe, liberalne państwa uznały konieczność języka państwowego. Otóż w konstytucji belgijskiej z dnia 25 lutego 1831 mówi o języku tylko artykuł 23, który tu jednak źle przetłumaczono. Artykuł ten brzmi w oryginalnym tekście: *«L'emploi des langues usitées en Belgique est facultatif; il ne peut être réglé, que par la loi et seulement pour les actes de l'autorité publique et les affaires judiciaires.»* A dep. Magg przetłumaczył go. Zastosowanie języków ograniczone jest przez ustawę. Jestto zaś charakterystyczne tłumaczenie, jeśli się «reglé» tłumaczy przez «ograniczone» (wesołość). W jaki sposób dep. Wurmbrand dopatrywał się w przepisie artykułu tego języka państwowego, nie mogę pojąć. W Austrii jest tylko jedyny kraj, posiadający język państwowy — Węgry. I to jedynie państwo uznało język mniejszości za państwowy, bo język ten nie jest językiem świątynnym, a bez opieki ustawy nie mógłby utrzymać przewagi. (Tak jest! po prawicy). Nie chcę wdać się w ocenienie węgierskiej ustawy językowej; pozwolę sobie tylko zauważyć jeden ustęp z artykułu takiej powagi, jaka

jest prof. Biedermann, umieszczonego w *Revue du droit international et de législation comparée* z r. 1870. O tej ustawie językowej pisze on, jak następuje:

«W wielu wypadkach nadają językowi węgierskiemu gniebiłą przewagę, a z wielu względów usprawiedliwionem jest niedowierzanie i antypatya innych narodowości względem kruczków tej ustawy, która zasługuje na absolutną naganę. Bo rząd, który odważa się w naszych czasach jednemu szczepekowi zbudować za pomocą takich ustaw, popełnia anachronizm nie do przebaczenia.»

Taki to sąd wydał ów znany profesor niemiecki, a ja go polecam innemu znanemu profesorowi niemieckiemu (wesołość) Drowi Tomaszczukowi. Nie wdając się szczegółowo w ocenienie węgierskiej ustawy językowej przez prof. Biedermanna, zwracam tylko uwagę, że 1) ustawa językowa w Węgrzech tylko pod warunkiem wyłączenia Krococy, Sławonji i Pogranicza wojskowego stała się możliwą; 2) że ustawa ta wobec słabej żywotności języka węgierskiego była środkiem do osiągnięcia jednolitości i 3) że w Węgrzech pokrywają się pojęcia, państwo i język; w dodatku jest to jedyne państwo, które unormowało język państwowy.

A więc my mamy wezwąć rząd, aby tylko utrzymał w drodze ustawodawczej to, co już faktycznie istnieje. I odezwa ta ma wyjść z ciała reprezentacyjnego w państwie, w którym język niemiecki faktycznie jest językiem dynastji, dworu, parlamentu, armji, władz centralnych, językiem korespondencyjnym władz centralnych z władzami krajowymi, językiem korespondencyjnym władz krajowych między sobą, językiem autentycznego tekstu w D. U. P. i delegacji.

P. Tomaszczuk twierdził, że język państwowy będzie chronił drobniejsze narodowości i zapowiedział zarazem, że te rzeczy bliżej objaśni. Nie dotrzymał jednak przyrzeczenia. Opowiadał nam tylko, że na Bukowinie od 100 lat nikogo nie zgermanizowano. Otóż, jeżeli jeszcze czego było potrzeba, żeby potępić reprezentowany przez p. Tomaszczuka system, służyłoby ku temu stwierdzenie faktu, że ten system nie wydaje rezultatów (wesołość po prawicy). Zwadzie bowiem panowie, jaki to stan jest w kraju, gdzie zaprowadzono język niemiecki wszędzie, w szkole, w sądzie, w środkach komunikacyjnych. Więc języki krajowe są zupełnie upośledzone i nikt w nich nie może się wykształcić. Ale nikt też, jak twierdzą, nie germanizuje się, nikt zatem nie korzysta też gruntownie z języka niemieckiego, a tak znika się widocznie przez to intelektualny poziom całego kraju (bardzo słusznie! wesołość po prawicy).

Za to naopowiadał nam się dosyć p. Tomaszczuk o niebezpieczeństwach polonizacji i aneksji, grozących Bukowinie ze strony Galicji.

Moi panowie! mogę was zapewnić, że o tem wszystkim u nas zadane rozsądy człowiek nie myśli, a sejm galicyjski zastrzegłby się przeciw temu bardzo stanowczo, gdyby komukolwiek na myśl przyszło postawić wniosek względem tego połączenia (bardzo słusznie! po prawicy), a o odoświeżonym zgrzycie jakiegos pokątnego pismaka dawno już wszyscy zapomnieli.

Natomiast zapomniał o tem p. Tomaszczuk, że Bukowina zawdzięcza wyniesienie swoje do rządu osobnego kraju koronnego polskiej inicjatywie, a głównie inicjatywie dzisiejszego ministra d-ra Ziemiątkowskiego.

Dalej zaś p. Tomaszczuk zamiast nam wyjaśnić, jakie to drobne narodowości potrzebują właściwie tego języka państwowego, wspominał jeszcze, że sprawa familijnych kolei bukowińskich, a które wołano z taką namietnością narazoną jest na niebezpieczeń-

stwo, iż dopiero wtedy wybudowane zostaną, gdy przyjdzie do skutku budowa galicyjskiej kolei ze Lwowa do Rawy, która już w r. 1873 uchwaloną została, a która należała ma tylko do głównych arterji strategicznych (wesołość po prawicy).

Otóż, jaki związek zachodzi pomiędzy językiem państwowym, a kolejami bukowiańskimi, o których zaprawdę lepiej byłoby nie mówić za wiele, za to niechaj już odpowiada p. dep. Tomaszczuk; mnie bowiem trudno uwierzyć, żeby w przyszłej ustawie o języku państwowym znalazło się miejsce na dwa następujące artykuły: 1) dopóki Bukowina nie będzie miała wszystkich swoich lokalnych kolei, nie wolno w Galicji ani jednego kilometru kolei budować (wesołość po prawicy); 2) w celu wzmocnienia centralizacji i jednności państwowej, należy wszystkich maczelników stacji w Galicji przenieść do Wiednia. (Wesołość po prawicy). Śmiecie się teraz, panowie, ale nie śmiałoście się, gdy dep. Tomaszczuk z terenu języka państwowego zabłądził na tory kolejowe. (Wesołość po prawicy).

Powracam do przedmiotu. Gdyby izba uchwaliła istotnie wiadome wezwanie rządu, kazałaby wierzyć w wielką nieprawdę, mianowicie, że istnieje jakieś stronnictwo, któreby chciało naruszać lub negocjować jakikolwiek punkt w użyczeniu niemieckiego języka, gdy przeciw wie o tem każde dziecko, że dopóki trwać będzie monarchja w dzisiejszym składzie — czego, dzięki Bogu, każdy się spodziewa — nikt nie zechce w tym względzie naruszać tego, co istnieje. Jeżeli kto jednak mniema, że w obrębie monarchji może nastąpić jakiś wielki, stanowczy przewrót, to muszę powiedzieć, że w tym nieprawdopodobnym stanie sprawiłby język państwowy dopiero wielkie niedogodności, a nawet upadłyby musiał przed nastaniem tych nowych stosunków. Bo, przypomnijcie sobie, panowie, dopóki do Austrii należała Lombardia i Wenecja potrzebna było wielkich względów dla języka włoskiego w korespondencji z centralnymi władzami w możliwości odbywania wykładów i egzaminów włoskich na niemieckich uniwersytetach, a były to wszystko względy, które z ogłoszeniem języka niemieckiego, jako państwowego, stanowczo nie dawały się pogodzić.

Ale to nie wszystko. Pozostałe kraje włoskie, jak Tyrol południowy, zatrzymały część tych względów dla włoskiego języka, mianowicie co się tyczy rekursów do najwyższego trybunału, ta należała także kurpa włoskie na uniwersytecie insubrickim i egzamina w włoskim języku na uniwersytecie w Gracu.

I oto widzicie, panowie, nikt nie uważa tego za niesłuszne i uciążliwe, mało kto nawet wie o tem, że te względy dla włoskiego języka istnieją. To najlepszy dowód, że przez takie drobne wyjątki i modyfikacje w użyczeniu niemieckiego języka, nikomu się krzywdy nie dzieje i nikt się na to nie uskarża, jeżeli te sprawy nie wyśrubowuje zbyt znacznie niemiawisz (brawo z prawicy). Z tego wszystkiego wynika, że pomijając wszelkie trudności co do kompetencji, pomijając te okoliczności, że niemożliwa jest rzecz, aby nawet przedłożenie w sprawie językowej doprowadziło w tym składzie parlamentu do jakiegokolwiek pomyslnego rezultatu — wniosek hr. Wurmbranda jest zupełnie zbyteczny. Jeżeli jednak w tym wniosku, jak ja sądzę, i jak to z początku było zamierzone, tkwi myśl windykania dla języka niemieckiego takich praw, jakich dotychczas nie posiada, w takim razie jest ten wniosek według mego najgłębszego przekonania dobru państwu i prawdziwemu dobrze zrozumianemu interesowi Austrii szkodliwy. (Brawo z prawicy). Wniosek ten sprzeciwia się zresztą zupełnie, jak tego dowodzi sprawozdanie

większości, literze i duchowi artykułu XIX, ogranicza bowiem wolność obywateli państwa, i nie jest uzupełnieniem ale ukróceniem art. XIX (bardzo słusznie z prawicy), t. j. ukroczeniem jednej z najwyższych, najdroższych, najcenniejszych zdobyczy ery konstytucyjnej. (Okłaski z prawicy).

Jeżeli kto dopatrywał się w tem przesady, niech sobie tylko przypomni owe potworne wyjaśnienia, jakimi hr. Wurmbbrand usiłował skrzywić art. XIX ustaw zasadniczych, odnosząc z niepojętą sofisteryą jasne i naturalne prawo języka, które w niem jest wyrczone, tylko na całość jakiegokolwiek narodowości, a nie chciał go przyznać indywidualnie; prośże sobie przypomnieć, jak hr. Wurmbbrand starał się zniszczyć znaczenie art. XIX. Mamyż więc z zaufaniem oddać się takiemu adwokatowi, który to, co jasno i z dobroczynnymi następstwami istnieje, tak objaśnia i pojmuje, i taką rzecz proponuje, której zrazu zgola nie interpretuje, a w ostatniej godzinie w sposób mało zastępczący na wiare.

Trzeba więc odrzucić ten wniosek, i to z umotywowaniem, wobec którego wszelka wątpliwość byłaby usunięta.

Wnioskodawca hr. Wurmbbrand postawił nam na ostatnim posiedzeniu piątkowym ultimatum z prośbą, że jeżeli natychmiast wniosku nie przyjmujemy, jutro już oharują nam nierównie mniejsze koncesje, i z dalszą groźbą, że narodowo niemiecka partya z odrzucenia wniosku najdalejze konsekwencje wyciągnie. Kto uczeźwiał jest tego świadomym, że nigdy na prawa cudze nie nastawał, że nigdy nie zamierzał tych praw ukrócać, i zawsze je szanował, ten nie potrzebuje obawiać się takiej groźby, której niczem nie prowokował. (Okłaski po prawicy).

Nowa to jest atoli rzecz w konstytucyjnym państwie prawnem, jeżeli wielkie polityczne stronnictwo, któremu nie nie zabrano i zabranie niczego nie grozi, tylko za odrzucenie zle umotywowanego i lekko myślnie postawionego wniosku odpowiada groźbą kolicy i walki na zabój. (Brawo z prawicy).

Groźby takie zwykle spadają na tych, którzy je rzucają. A tak, jak my, oharowana nam misie soczewicy w wykluczeniu Galicyi z obszaru języka państwowego odrzucamy (brawo), gdyż przyjęcie takowego równałoby się brzydkiemu zaprzędnieniu naszych wiernych sprzymierzeńców w walce o autonomja i równouprawnienie, tak też sądzimy, że stronnictwo niemiecko-narodowe dobrze się jeszcze nad tem namyśli, zanim przez bezzasadną i sprzeniewierzającą się swęj przeszłości politykę abstencyjną doprowadzi do absurdum i na szwank narazi konstytucyę, owo dobro tak wielkiej ceny, wszystkim nam wspólne.

Stojąc zatem na straży art. XIX konstytucyi o ogólnych prawach narodowości przeciw ograniczeniu i sprzeczemu tłumaczeniu tego artykułu, a w mocnem przedważeniu, że rozsałek rządu oraz roztrwonność i umiarkowanie narodowości, będą umiały bez naruszenia zachować przyznaną prawa, będą bez wahania głosował za przejściem do porządku dziennego nad wnioskiem hr. Wurmbbrand. (Grzmiące i przeciągłe okłaski z prawicy).

## MOWA

ks. JERZEGO CZARTORYSKIEGO

Wysoka izbol Opuszciliśmy wczoraj izbę pod wrzawianiem mowy, która bezsprzecznie wielki wpływ wywarła siłą wrzawiania i

gwałtowną bezwzględnością (słuchajcie! z prawicy), z jaką była wypowiedziana. (Słusznie! z prawicy). Inni mówcy z tej strony (z lewicy) starali się według swego temperamentu i zwyczaju zachować pewne umiarkowanie, starali się argumenty swoje ubrać w formę, która polemikę z przeciwnikami możliwą czyniła. Inaczej szanowny pan jenerałny mówca wczorajszy (Plener). Trzeba mu przyznać, że otwarcie wypowiada wszystko, co ma na myśli, że wypowiada to, co ewentualnie nawet jego własnemu stronnictwu mogłoby się wydać godnem zastanowienia, a co nam o tyle korzyść przynosi, że przez to odpowiedź naszą pod pewnym względem ułatwioną znajdujemy.

Z obfitego materiału, który nam przedłożył, z materiału złożonego z twierdzeń i obwinień, sądze, że mamy bogaty i wzeszczonny wybór. Zarzucano z naszej strony np. przeciwnemu stronnictwu, że to stronnictwo żąda obecnie ustawy narodowościowej, usmierzania sporu językowego, a gdy było przy władzy, nie pomyślało o tem i nie w tym kierunku nie uczyniło. Naturalnie, że na takie obwinienie, któremu słuszności odmówić nie można, odpowiada się zwykle rozmaitymi wykrętami: A! mieliśmy wtedy co innego do czynienia, mowebymy to później zdziałali, gdybyśmy byli przy władzy pozostali, albo: to ci niedobry polacy temu winni, oni nie chcieli; albo: nie było tu tych niedobrych Czechów! Całkiem inaczej przemówił szanowny deputowany dr. Plener. On przyznał otwarcie: myśmy wówczas nie chcieli! (Brawo z prawicy)—i podaje przyczynę, dlaczego to oni nie chcieli. Powiada on: gdyśmy byli przy władzy, sądziliśmy, że eksperyment *ex anno* 1871 nie powtórzy się, jak się teraz, według jego mniemania, w innej postaci powtarza. A więc nie tak, jak się zwykle mówi: chcemy ustawy narodowościowej, usmierzania sporu językowego, aby słusznym, sprawiedliwym, prawnym ządaniem zadosyćczynić i zadowolnić je. Nie tak szanowny pan mówca jenerałny wczorajszy! Jemu nie idzie o to, aby sprawiedliwe ządania zaspokoić; on chce, jak powiada, spokój i porządek zaprowadzić. Szczęściem tylko, że niema mocy tego uczynić (brawo z prawicy), bo nie wiem, jakby ów spokój i porządek wyglądał! (Brawo z prawicy). On pragnie spokój i porządek zaprowadzić przez ustawę językową, a nie zadowolnić kogos, chce ująć w szranki niewygodny mu spór językowy, aby jego stronnictwo wygodniej rządzić mogło, gdyby ujęło ster władzy. Otóż mamy punkt wyjścia, i dziękujemy za tę otwartość. Lecz dotknijmy przemówienia jego z innej strony. Już aż nadto mówiono o języku państwowym, lecz otwierając od innych panów mówców wyznał pan dr. Plener, do czego ten język państwowy zmierza. Jeden z poprzednich panów mówców mówił nam o wspólności kultury, którąby nas złączyła miała z Niemcami; inny, nawiązując przemówienie do tradycyi Maryi Teresy, dowodził, że język państwowy jest koniecznym; inny znów, uważał go za słusny i sprawiedliwy; inny wreszcie sądził, że już jest ustawa uregulowana i opierał się na tem. Lecz inaczej pan mówca jenerałny lewicy. Niewątpliwie pragnie on języka państwowego, ale z Węgier już zrezygnował, o Galicyi i o krajach, w których język włoski jest językiem urzędowym, nie myśli wcale; on trafił w sedno w ten sposób: Potrzebujemy niemieckiego języka państwowego dla, a raczej przeciw Czechom i Słowenom. (Brawo z prawicy). I dziękuję mu za tę otwartość. Nie chodzi mu o znaczenie języka niemieckiego, lecz idzie mu o język urzędowy, który zaiste mało ma wspólności z prozą Goethego lub Lessinga, (wesołość z prawicy). Pan jenerałny

mówca wczorajszy dorywczo mówił tylko o uregulowaniu języków krajowych, jemu głównie leży na sercu niemieckie urządowanie w Czechach i słowenijskich krajach. Mówi o rozgoryczeniu, jakie panuje wśród kół niemieckich w Czechach, ale nie mówi, co łatwo pojąć, o rozgoryczeniu, jakie przed rokiem 1879 w słowiańskich kołach w Czechach panowało. (Bardzo słusznie! z prawicy). wspomina o konfiskatach. Litujcie się nad niemi, gdziekolwiek się trafiają, lecz mało miałbym zaufania do tolerancyi szanownego mówcy jenerałnego wczorajszego, gdyby był teraz przy władzy. (Słusznie! z prawicy). To, co niektórzy mówcy z tej strony (z prawicy) powiedzieli na dowód, że autonomia i liberalizm nie są wykluczającami się wzajemnie przeciwnościami, nazwał on «liberalnymi frazesami». Jemu jedno i drugie jest frazesem. Ale w takim razie nie powinniśmy on i jego stronnictwo przedstawiać się za liberałów, inaczej musimy przestąpić do niego skierować.

Lecz zadalekoby mię to zaprowadziło, gdybym chciał wszystko to podnieść, co wczoraj o wniosku, a raczej nie o wniosku Wurmbbrand tutaj wypowiedziano.

Dożyliśmy tego, że dla umotywowania wniosku Wurmbbranda cytowano tu wzorzą historje austriacką od roku 1620. Zej podnoszono zarzuty przeciw ówczesnym stanom czeskim, zarzuty, które proszę i do stanów austriackich odnieść (bardzo dobrze! z prawicy). które wówczas, o ile sobie dobrze przypominam, szły ręką w stanami czeskiemi (bardzo słusznie! z prawicy). Ale nie chcę wracać do minionej przeszłości Austrii, równie jak i do naszkicowanego obrazu jej przyszłości, w którym to obrazie wspominał p. dr. Plener o wojnie z Rosyą, o stworzeniu federacyji państw słowiańskich na półwyspie bałkańskim i innych rozmaitych rzeczach.—które mniej lub więcej nie stoją w związku z wnioskiem Wurmbbrand. Nie wspominał już, że była także mowa o czeskich szkołach średnich, o Kuchelbadzie (wesołość z prawicy), o chłopach alpejskich, o podatkach, kolejach galicyjskich i o rusinach.

Sądze, że mi wybaczonem będzie lekkie dotknięcie tych przedmiotów—lecz według mego zdania, należało sprawy ruskie do Lwowa, a czeskie do Pragi. (Bardzo słusznie! z prawicy). Co się tyczy pierwszych, to pochyliam sobie, że rusini mają we mnie lepszego przyjaciela—niż w szanownym jenerałnym mówcy wczorajszym (brawo z prawicy), skoro pan jenerałny mówca wczorajszy oświadczył, że chce uszanować polski język w Galicyi. A więc dotknął sprawy ruskiej, aby nam przykrość uczynić (słusznie! z prawicy). podczas gdy ja, gdy chodziło o sprawę ruską, gdy postawiono jakie konkretne słuszne ządanie, zawsze za niem występowałem. (Słusznie! z prawicy).

Jak dla sprawy ruskiej nie tutaj miejsce, tak i walka Niemców z Czechami załatwiona być winna w Pradze, a nie tutaj, a gdyby te sprawy tu poruszycie chcieli, to należało one do najbliższego bezowocnego debatu, który wkrótce stoczmy. Nie chcę mówić i o cieżkich zarzutach robionych rządowi przez szan. wczorajszego mówcę jenerałnego. Jestem mówcą tej strony (prawicy) izby, a nie prokuratorem rządu. Muszę jednak wyznać, że te zarzuty, jakkolwiek były patetycznie wydeklamowane, wcale blabami się mi wydają, i że, według mego zdania, nie mogłyby wytrzymać porównania z tem, co ta strona (prawica) ma do zarzucenia poprzedniemu rządowi.

Wspomniał szanowny mówca o abstynencyi i o tem, że my nie mielibyśmy prawa jej potępić. Jednak może przecież mamy niejakię prawo. Bo jeżeli ta strona trzymała

się polityki abstynencyjnej — co niezawse pochwałalem, ale to moje osobiste zapatrywanie — to czyniła to na podstawie pewnych zapatrywań prawnych z powodu kroków, przedsięwziętych przez rząd ówczesny. Sądzę jednak i życzę, że rząd dzisiejszy owej (lewicy) stronie nie da równego, jak nam, powodu do tego rozpaczliwego postanowienia, i żalowałbym, gdyby to rząd uczynił; żalowałbym, gdybyś, panowie, postanowienie takie wykonali, co zresztą uważam za wewnętrznie sprawę zjednoczonej lewicy. Wątpię, moi panowie, aby się u was większość za tem oświadczyła.

Sądzę, że po jątrzących epizodach wczorajszych dobrze będzie wrócić do rzeczy i do umiarkowania. Może jeszcze będę miał sposobność wrócić do szan. wczorajszego mówcy jeneralnemu, ale teraz przejdę do wniosku hrabiego Wurmbranda.

Chce on wezwać rząd, aby wniósł projekt ustawy, którąby używanie języka krajowego w urzędzie, szkole i życiu publicznem było uregulowane. To jest właściwie główna treść, bez bliższych szczegółów, jak ta regulacja ma nastąpić; a prztem jest dodatek, aby język niemiecki utrzymano jako państwowy. Główną rzeczą jest uregulowanie języków krajowych w poszczególnych krajach reprezentowanych w Radzie państwa, a to stać się ma jedną ustawą wykonawczą, a prztem ma być zachowana przewaga języka niemieckiego, jak już posiada. Przyjmuję, że wniosek powzięto w zamiarze pokojowego porozumienia w narodowościowych sporach. Hr. Wurmbrand z tym zamiarem stał odosobniony, dopiero później wzięła jego stronę lewica i natychmiast zmienił wniosek swoją naturę i jako taki stał się przedmiotem walki i musiał wywołać pewne zaniepokojenie.

Przychodzę do powodów, dlaczego wniosek odrzucamy. Już to wielokrotnie z naszej strony w szczegółowych mowach wykazano. Sądzę jednak, skorosmy się zbliżyli do końca tego długiego debatu, że łatwo się zapomina, co się słyszało, dlatego muszę zreasumować powody, — które skłaniają te strony (prawicę) do odrzucenia wniosku.

Przedewszystkiem wysłaliśmy z tego zapatrywania, że uregulowanie używania języków krajowych we wszystkich krajach przez jedną ustawę wykonawczą nie da się pomyśleć zarówno ze strony praktyki, jak i kompetencji, bo sprawa ta dotyka całego obszaru życia publicznego, bo dotyka częściowo ustawodawstwa państwowego, głównie krajowego i dotyka prawa wydawania zarządzeń ze strony rządu, dotyka nie tylko stosunków, ale i obowiązujących ustaw jak np. ustawodawstwo szkolne.

Powstaje pytanie, czy te ustawy istniejące już i rozporządzenia mają być przez nową ustawę zniesione, czy zrewidowane lub skodyfikowane? Gdzie idzie o sprawy, należące do kompetencji rady państwa jak np. w sprawiedliwości, może Rada państwa, wydać ustawę szczególną lub ją zmienić. Gdzie idzie o wewnętrzny język służbowy, jest niewątpliwą i przez wszystkie dotychczasowe rządy i stronnictwa uznana rzeczą, że wolno rządowi wydać odnośne rozporządzenie. Ale co się tyczy szkół i innych stosunków, które do ustawodawstwa krajowego należą, to rzecz jasna, że prawnie rząd nie może być wezwany, aby w tym względzie wydał ustawę państwową. Nie da się więc pomyśleć prawnie kompetencya do takiej jednej ustawy wykonawczej.

Często jednak nie wystarczy sam zarzut co do kompetencyi. Są całe stronnictwa, które bez skrupułów sumienia pominięły namyślnie nad kompetencyą, np. gdy szło o wprowadzenie wyborów bezpośrednich (Słuchający z prawicy), a opierano się na tem, co zdaje

się być główną przyczyną działalności szan. mówcy jener. wczorajszego: niebezpieczna zasada zwierzchności państwowej. Musimy się spytać, czy wprowadzenie takiej ustawy regulującej języki krajowe byłoby wskazaniem względami praktyki i polityki, na co muszę odpowiedzieć przecząco. Językowe stosunki pojedynczych krajów zależą od wszystkich szczegółowych, specjalnych stosunków kraju, od znaczenia i wykształcenia pojedynczych języków, których tu zupełnie nie znamy lub mało znamy.

Mielibyśmy więc tutaj — nie mówiąc już o kompetencyi — o tem rozstrzygnąć, jak odnośny język w pojedynczym kraju, w urzędzie, szkole i stosunkach publicznych ma być używany! A ci, którzyby o tem mówić mieli lub głosować, nie mieliby wyobrażenia o historycznym i filologicznym rozwoju pojedynczego języka! (Bardzo szlachnie! z prawicy). Czyż nie naturalniej, logiczniej, aby w pojedynczych krajach, gdzie chodzi o dwa wrogo stojące naprzeciw siebie języki, na gruncie krajowym rozstrzygnięto, aby to rozstrzygnęli ludzie znający oba języki, stosunki historyi, ekonomiczne i oświaty odnośnego kraju, wagę, znaczenie i potęgę tych języków? Dlaczegożby nie miało się to stać na drodze ustawodawstwa krajowego lub w drodze porozumienia, jakie w jednym z większych krajów przed niedawnym czasem z jednej strony ofiarowano, a z drugiej niegodnie odrzucono? (Okłaski z prawicy).

Lecz pominięto główną rzecz we wniosku Wurmbranda, a pobocznie zdanie podniesiono do znaczenia głównego, mianowicie zdanie o niemieckim języku państwowym. Pierwszy zarzut przeciw temu jest bardzo prosty. Jeżeli brakuje zdania głównego, to niemasz i pobocznego. Jeżeli się odrzuci główną rzecz, jakiej się domaga hr. Wurmbrand t. j. uregulowania języków krajowych, to nie może sam wnioskodawca obstawać przy zdaniu pobocznem.

Podnoszono jednak z naszej strony bardzo wiele jeszcze argumentów i tylko w krótkości o nich wspomnę. Jestem upoważniony przez jednego z mówców, który nie przyszedł do głosu z powodu zamknięcia debatów, i to od niemca, oświadczyć, że co się tyczy określenia ustawą niemieckiego języka państwowego, stoi na tym samym punkcie zapatrywania, jak go rząd w komisji określił, że nie jest to na czasie i że uregulowania języków krajowych, jak to już sam rząd wypowiedział, jest niedogodnym, dawniej bowiem, chociaż częściowo porozumiewanie między wależącymi mogło mieć miejsce. Również kolega ten mój zgadza się z mojem zapatrywaniem, że to uregulowanie może być do skutku doprowadzonym tylko przez ustawodawstwo krajowe, lub porozumienie krajowców.

Pytano przeciwników, co to jest język państwowy? czyli, o co idzie przy ustanowieniu go? Mówcy strony przeciwnej zgodni, o ile uważam, oświadczyli, że nie idzie im o rozszerzenie go, lecz o utrzymanie prerogatyw, jakich dotąd język niemiecki używał. Na podobnym punkcie stoi i prawica, twierdzono i żądają, — że język niemiecki nie stoi na równi z innymi językami, że mu się przyznaje przewagę należną jego rozwojowi na podstawie historyi tego państwa i praktycznej potrzeby porozumiewania się.

Tak zwane koncesye językowe nie mogą być policzone do tej drogi, i proszę mi o nich nie mówić. Koncesye, robi autokrata, albo idealny autokrata, jak nazywają państwo. Ale tu nie idzie o ustępstwa, lecz o to, czy kto ma prawo do czego, lub go niema. Jeżeli niema prawa, nie można mu go nadać, a jeżeli ma prawo, to niemasz koncesyi. Co się tyczy zarzutu, uczynionego jednemu z mówców, a naszemu koleźce, to nie mogę brać

na szalę każdego słowa wypowiedzianego dla wyborców. Jeżeli ów poseł użył słowa: koncesya, to pochodzi to stąd, że jest to zwykły codzienny sposób mówienia. Mógłby był użyć innego słowa.

Lecz jeżeli się żąda czegoś od rządu, co jest pozytecznem i koniecznem dla kraju, to nie znajduję w tem absolutnie nie szkodliwego, nie ujmającego jedności państwa. Nie widzę bowiem przyczyny, dlaczego by nie miano dać krajom tego, co dla nich jest dobrem i pozytecznem. Jeżeli np. żąda się dla kraju ekonomicznie zaniedbanego, mającego mniej u siebie kolei, niż inny kraj ich buduje, to nie jest koncesya, którą się wyprosi, lecz jest to pod pewnym względem czemś, czego ma prawo żądać, lecz jest to obowiązkiem posła dbać o swój kraj — naturalnie, jeżeli przez to jedności nie czyni się krzywdą. (Brawo z prawicy).

Zbliżam się, panowie, do końca; muszę wyznaczyć, że tylko na kilkakrotnie wezwanie ze strony wielu moich kolegów zabrawem głos w tej dyskusji, do czego nie wiele miałem ochoty. Nie dlatego, żebym nie miał mówić z przekonania, bo możecie mi wierzyć, panowie, że jeżeli mówię i twierdzę coś, to czynię to tylko z głębokiego przekonania, lecz dla tego, że nie chciałem zabierać głosu w tak bezskuteczny i bezowocny debacie (słusznie z prawicy), jak obecny. Moi panowie! Czego żąda od posłów parlamentaryzm? Są obowiązani zajmować się kontrolą zarządu państwa, wydaniem pozytecznych ustaw do podniesienia materialnego dobrobytu ludności i zajmować się pytaniami, dotyczącymi życia państwowego, mogącego wywrzeć wpływ na organizację państwa, musimy się tem zajmować i nie należę do tych, którzy drżą przed debatem nad wolnością, prawem, oświatą itp. pytaniami. Ale tutaj, wyznajcie to szczerze, moi panowie, nie szło o sposób zarządu państwa, nie o użyteczną ustawę, nie o rozwiązanie pytania dla ekonomicznego rozwoju — była to najzupełniej bezowocna dyskusya, a tyle dni stracił, tyle wysłuchał mówców — żałuję, że i mnie słuchać musiecie — to przykro pomyśleć. Budzi chwilowo ciekawość i zającecie interesowanych i słuchaczy, ale rezultat, panowie, będzie dla parlamentu niekorzystny. (Brawo z prawicy.)

Staralem się zreasumować, co myślałem w naszych kołach. Za to, co wypadnie z tej bezowocnej dysputy, nie możemy brać odpowiedzialności, niech odpowiadają za wniosek ci, którzy go podnieśli, bronili i doprowadzili do tego, że przez dni całe zajmowaliśmy się bezowocnym przedmiotem. Apeluję do niemieckiej ludności, której kilku reprezentantów głosuje po naszej stronie, co wam da dowód, że nie idzie tu o czesko-polską koalicyę, lecz o koalicyę autonomistów. Apeluję do tej ludności, którą ci panowie zastępują, do ludności wiedeńskiej, apeluję do szerokiej kół pracujących w polcie czola na kawałek chleba, czy to się nazywa pracą parlamentu, co wy podnosicie, stawiając tak bezpłodne wnioski.

Staralem się być otkjektywnym, ale musiałem przytoczyć powody, dlaczego wniosek odrzucamy. Chcieliśmy odepierać zarzuty i oszczerstwa, które nie z waszej strony, jako mówców, ale ze strony waszych organów na nas rzucano, jakobyśmy byli nieprzyjaciółmi niemieckości, przeciwnikami języka niemieckiego. Musimy odrzucić wniosek, motywując to odrzucenie tak, jak się zdaje, i oświadczać w imieniu moich jeden myślących kolegów, że będziemy za tem umotywowanem przejściem do porządku dziennego głosować. (Hucze okłaski z prawicy. Winszują mówcy z wielu stron).

I na tem polega nasz wniosek umotywowanego przejścia do porządku dziennego. Lewica, jak już wspominałem, twierdziła, że jej idzie o utrzymanie języka niemieckiego w obecnym stanie. Ale p. dr. Tomaszczuk mówił o czem innym, o wspólności naszej kultury, a to rzecz niezmiernie rozszerza. — Ja nie mogę pojąć wspólności kultury dwóch tak odrębnych szczepli, jak germański i słowiański, boby mi to doprowadziło do konsekwencji, któreby się niebezpiecznymi okazały dla zajmującego nas właśnie przedmiotu, boby się ta wspólność kultury rozciągnęła na cały obszar, tak dla was, jak dla nas równie ważny, szkoły. Nie mamy nic przeciw temu, aby u nas uczono w szkołach średnich języka niemieckiego, owszem jesteśmy za tem, ale co do zaniechania go, na które się skarży dr. Tomaszczuk, nie mogę się na to zgodzić; język niemiecki nie jest zaniebany dlatego, że byśmy go mieć nie chcieli, lecz jestto pytaniem dydaktyczno-pedagogicznym, które czeka koniecznej reformy szkół średnich. Język niemiecki uważany jest u nas jako element wykształcenia, a nie jako element wspólności kultury, uczymy się go nie dla podniesienia go do godności języka państwowego.

Mimowolnie idziecie, panowie, za waszym centralistycznym instynktem, jak to czyniliście przy ugodzie z Węgrami. Chętniebyście i Węgry zcentralizowali i zgermanizowali, bo jesteście potomkami ojców z epoki bahowskiej. Po Węgrach wyszła się wam Galicya, teraz pozostają Czechy i Słowacy, i chcecie chociaż na małą skalę centralizować.

Pan poseł hr. Wurmbrand zarzucił prawię, że nie ma poczucia do narodowości państwowej. Lecz już miałem przed rokiem sposobność powiedzieć, że wogóle pojęcie państwa, jest jednym z tych, które nas najbardziej dzieli. Zwrócił mi na to uwagę i p. poseł hr. Clam Martinic, że jesteście pod względem pojęcia państwa doktrynerami i dogmatykami.

Państwo jest u was rzeczą, uważacie je za indywidualum, które potrzebuje języka, czyli jak powiedział dr. Plener: Państwo staje przed wami i żąda tego i tego. Lecz minęły już czasy, kiedy pewien monarcha powiedział: Państwo to ja! Teraz mówi ogół obywateli: Państwo to my! a więc i twierdzenie, że państwo potrzebuje języka, upada. Nie masz w tem nieszczęścia, że w Galicyi urzęduje się w jednym języku, w Dalmacyi i połud. Tyrolu w drugim, a w innych krajach w trzecim języku. Czasy od Maryi Teresy się zmieniły, bo każdy

historyczny rozwój jest ustawiczną modyfikacją organizmów.

Nie możemy powiedzieć, że co pierwszej egzystowało, musi pozostać, albo jak p. wnioskodawca powiedział; pragniemy Austrii takiej, jaka była. Pan poseł Hausner już na to odpowiedział, my chcemy Austrii takiej, jaka się na zdrowych podstawach odpowiednio do swej indywidualności ciągle rozwija.

Wczoraj, po zamknięciu dyskusji, wniesiono nowe motywowane przejście do porządku dziennego, za którym jednak głosić nie możemy. Wprawdzie hr. Coronini wypuścił wyrażenie „język państwowy”, ale główna część wniosku stoi na punkcie lewicy, aby rząd wniósł projekt uregulowania języków państwowych. Z powyżej podanych względów nie możemy więc za nim głosić.

Nasze motywowane przejście do porządku dziennego ma zupełnie usprawiedliwienie w każdym kierunku. Wnieśliśmy je, bośmy czytali i słyszeli zarzuty, że odmawiamy językowi niemieckiemu przewagi, wpływu, znaczenia historycznego i filologicznego, że nienawidzimy go, odczego dalecy jesteśmy. Chcieliśmy, aby przez uchwałę większości izby sankcjonować, że nie żywimy tych uczuć, że przyznajemy, iż język niemiecki faktycznie wyrobił sobie w Austrii znaczenie, które powinno być utrzymanem, o ile tego pewien stopień jedności państwa wymaga, chociaż w tym względzie różnimy się w naszych zapatrywaniach. Jestto objaśnienie, któreśmy pragnęli dać posłom niemieckim, którzy z nami głosują i wielu tym, którzy z po za izby obiektywnie przypatrują się temu pytaniu, jak tu naprzeciw siebie stoimy — chcemy dać dowód, że nie masz w nas żadnej niechęci ku niemieckiemu językowi.

Chcieliśmy w tem motywowanem przejściu do porządku dziennego zaznaczyć, że to uznanie jest dobrowolne, że to znaczenie języka niemieckiego na dobrowolnem uznaniu polega. Zaczepiano nas i z tego powodu. Ale to rzecz smaku. Są politycy, którzy są niekontenci z tego, że porządek rzeczy polega na dobrowolnem uznaniu, potrzebują go mieć wymuszonym. (Brawo! wesołość z prawię).

Próbowaliście tego i wy swojego czasu. To główny błąd centralistycznego zapatrywania się. Niepodoba wam się to wyrażenie: «dobrowolnie». Mogę powiedzieć, że i u nas odzywały się głosy: Czemu mamy im oświadczać się z dobrowolnem uznaniem znaczenia języka niemieckiego?... Czyby wam było przyjemniej, gdyby w ten sposób większość objawiła zdanie? Sądzę, że nie.

Sądziłiśmy, że dobrowolne uznanie lepszem jest, bo na prawdzie polega, bo odpowiada poczuciu prawnemu ludności.

Pan poseł dr. Plener gniewa się nawet i w historii na to, gdy się mówi, że kraje należące do Austrii, przyłączyły się do niej dobrowolnie. Wolałby, żeby je zdobył (bardzo dobrze — wesołość z prawię) — toby mu było przyjemniej. (Brawo! z prawię). Ale to rzecz gustu.

Skoro szanowny wnioskodawca interesujące swoje wywody zamknął twierdzeniem, że zadanie liberalizmu w Austrii nie powiodło się, że pod tym względem pozbýł się wszelkich iluzji, to muszę mu tu pewien fakt przypomnieć: zdarzyło się to jednego dnia, kiedy z szeregów partii wiernokonstytucyjnej wyłaniało się nowe stronnictwo, chcące rzeczywiście produkcyjną wolnomysłność połączyć z pewnymi względami na słuszne i prawne żądania nie niemieckich szczepli. Do tego stronnictwa należało kilku z naszych dawniejszych kolegów. Wspomnienie tych kolegów nie jątży i nie budzi obwinień, któreśmy dawniej i później słyszeli. (Prawda! z prawię). Szanowny wnioskodawca przypomni sobie dobrze, kto rozsadził ową partję w zarodku. Rozsadzili ją prowodyrowie zjednoczonej lewicy, a te osoby, które zdobyły się na odwagę przeciw temu wystąpić, wyszydano, zienawidzono, ponizano, a wreszcie usunięto z tej izby. (Słusznie! z prawię). Tyle na skonstatowanie, że nie nasza wina, iż stronnictwo to nie powstało. Dalej muszę zwrócić uwagę, że ci mężowie, którzy wówczas wystąpili, nie byli na zupełnie dobrej drodze. Wyszli bowiem z tego zapatrywania — a sądę, że wnioskodawca zgodzi się z nimi w tym względzie, — że gdyby można usunąć z świata a przynajmniej z rady państwa bolesną walkę językową, rozmaite żywioły, które są bliżkie sobie politycznie, połączyłyby się i ugrupowały. Sądę, że to niezupełnie słusznie, albowiem nie tylko z tej przyczyny grupujemy się. Nie opieramy się tylko na podstawie narodowościowej, na to dowodem, że w naszym obozie znajdują się i Niemcy. Opieramy się na podstawie indywidualności pojedynczych krajów, a ta podstawa, jak sądę, odpowiada w ogólności najlepiej twórcemu państwu porządkowi, a specjalnie istocie i znaczeniu Austrii. Grupowanie się według szczepli i ras prowadzi bowiem do rozstroju, podczas gdy tamto do zjednoczenia i siły. Gdyby wolnomysłna partja z poczuciem prawnem się utworzyła, znalazłaby przychylny ogłos u nie niemieców, gdyby raczyła przyznać indywidualność krajów i tą drogą do zgody z nami dążyć.